

DOROTA KORNAS-BIELA

50 LAT NA UNIWERSYTECIE.
MISJA – ZOBOWIĄZANIE – WDZIĘCZNOŚĆ.
PRZEMÓWIENIE W CZASIE UROCZYSTOŚCI
WRĘCZENIA KSIĘGI JUBILEUSZOWEJ
KUL, 09.06.2021 ROKU*

Szanowna Siostrze Rektor, szanowna Pani Dziekan, szanowni Państwo Profesorowie, szanowni Państwo, goście tej uroczystości.

Na początku pragnę podziękować władzom rektorskim za umożliwienie odbycia tej uroczystości związanej z wręczeniem mi tak pięknie wydanej Księgi Jubileuszowej, która ma zwieńczać moją długoletnią pracę w murach Uczelni, jaką jest Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II. Bardzo dziękuję Siostrze Prorektor prof. Beacie Zarzyckiej za dobre słowa, życzenia i wręczenie Księgi Jubileuszowej. Dziękuję również z głębi serca Pani Prodziekan prof. Elżbiecie Rydz oraz panu Dyrektorowi Instytutu Pedagogiki, prof. Piotrowi Magierowi, wieloletniemu dyrektorowi Instytutu Pedagogiki, ks. prof. Marianowi Nowakowi oraz pani prof. Ewie Domagale-Zyśk, kierownikowi Katedry Pedagogiki Specjalnej, w której pracuję.

Dziękuję Księżom, którzy koncelebrowali Mszę św. za ich dar duchowy dla mnie, a zwłaszcza ks. prałatowi dr. Eugeniuszowi Derdziukowi, egzor-

Dr hab. DOROTA KORNAS-BIELA, prof. KUL – Katedra Pedagogiki Specjalnej, Instytut Pedagogiki, Wydział Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II; adres do korespondencji: Al. Raławickie 14, 20-950 Lublin; e-mail: dorota@biela.pl; ORCID: <https://orcid.org/0000-0001-6002-1901>.

* Artykuł jest pełnym tekstem przygotowanym przez autorkę z okazji wręczenia jej Księgi Jubileuszowej w dn. 9.06.2021 r., uzupełnionym o bibliografię. W czasie wygłoszenia tego tekstu w auli CTW w KUL dokonano skrótu ze względu na ograniczone ramy czasowe uroczystości – zob.: Jubileusz Profesora Doroty Kornas-Bieli. <https://www.youtube.com/watch?v=K5Or1-sJeH8&t=6574s>. Dostęp: 10.06.2021.

cyście i kustoszowi sanktuarium w Krasnobrodzie za przewodniczenie mszy św. Dziękuję za wygłoszenie homilii o. prof. Andrzejowi Derdziukowi OFM Cap, który dziś obchodzi 34. rocznicę święceń kapłańskich uzyskanych z rąk Ojca Świętego Jana Pawła II na Czubach w Lublinie w 1987 r. Bardzo dziękuję tym wszystkim, którzy uczestniczyli we Mszy św. w tak drogim naszym sercu Kościele Akademickim, w którym za miesiąc (18 lipca) będziemy obchodzić z Mężem 50. rocznicę przyjęcia sakramentu małżeństwa. Bo to tam, od tego kościoła – „wszystko się zaczęło”. Dziękuję obecnym tu oraz łączącym się przez media internetowe wszystkim pracownikom naukowym, przyjaciółom i znajomym, w tym również członkom ruchu Focolari. Dziękuję za tę mądrość serca, która motywuje was do życzliwości i cieszenia się z osiągnięć drugiej osoby. Jeśli bowiem ktoś nie potrafi cieszyć się sukcesem drugiego, to znaczy, że jego serce jest skarłałe. Potrzebuje lekarza duszy. Niech spełni się wobec was wszystkich, którzy wraz ze mną dzisiaj świętujecie, powiedzenie, że radość dzielona jest podwójną radością, a radość wspólnoty, którą łączy wzajemne oddanie sobie i służba tym samym wartościom – to przedsmak Nieba.

Nie zamierzam dokonywać dzisiaj podsumowania mojego życia, bo ono jeszcze trwa, a mam nadzieję, że to, co najlepsze, czeka mnie na jego końcu. Nie zamierzam też mówić o powołaniu pracownika naukowego i roli uniwersytetu, znaczeniu nauki w życiu narodu, gdyż nie ma nic mądrzejszego nad to, co powiedział na ten temat Ojciec Święty Jan Paweł II. Tak wiele wygłaszał i pisał do środowisk akademickich (np. Wieczorek, 2009a i b). Właśnie dzisiaj mija 34. rocznica Jego przemówienia do pracowników nauki wygłoszonego w Auli im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego, a potem na dziedzińcu do społeczności KUL (Kancelaria; Filipiak, Szostek, 2008). Kto dziś pamięta treści Jego przekazu do nas – pracowników nauki i studentów, kto nimi żyje? Jeśli Jego słów nie pamiętamy, to kto pamiętałby moje? Nie będę więc o tym mówić, aby nie być jak „stary ranny lew, który chce się przekonać, że jeszcze potrafi ryczeć”.

Chcę jedynie, wspominając – dziękować.

Szanowni Państwo. Lubimy okrągłe rocznice i z ich okazji organizujemy uroczystości. Wręczenie Księgi Jubileuszowej oznacza świętowanie jubileuszu. W tym jednak przypadku brakuje tej okrągłej daty. W czerwcu tegoż roku mija prawie 55 lat, gdy rozpoczęłam studia w KUL, prawie 50 lat, gdy rozpoczęłam pracę w KUL jako w jedynym miejscu zatrudnienia, prawie 40 lat, gdy odbyła się obrona mojego doktoratu. Prawie – bo wszystkie te rocznice odbędą się w następnym roku. Myślę, że to „prawie” ma jednak swoją wy-

mowę. Nierzadko zdarza się przecież, że dopiero na pogrzebie mówimy o kimś dobrze, dziękujemy mu za coś lub przyznajemy mu odznaczenie. Tymczasem moje Koleżanki z Katedry Pedagogiki Specjalnej, które zorganizowały wydanie Księgi i dzisiejszą uroczystość, zrealizowały to znane nam przesłanie ks. Jana Twardowskiego – „spieszmy się kochać ludzi, bo tak szybko odchodzą”. Na szczęście... ja – nie zdążyłam im odejść...

Szanowni Państwo, nie byłoby dzisiejszej uroczystości zapowiadającej okrągły jubileusz, gdyby nie pani prof. Ewa Domagała-Zyśk, przed laty studentka, która pisała pod moim kierunkiem pracę proseminaryjną, a teraz moja bezpośrednia przełożona, kierownik Katedry Pedagogiki Specjalnej. Pomimo moich długich oporów, nie ustępowała w przekonywaniu mnie, że to wszystko, co dzisiaj jest naszym udziałem, ma sens pozaosobisty i doprowadziła do tego, że możemy się dzisiaj tutaj spotkać. Bardzo, bardzo Ci, Ewo, dziękuję. Jestem niezmiernie wdzięczna za Księgę pamiątkową. Jej „waga” i obszerność świadczy o ogromnie Waszej pracy redaktorskiej włożonej w jej przygotowanie i zapowiada ciekawą lekturę na najbliższe tygodnie wakacji. Nie znam jej merytorycznej zawartości, oprócz własnej biografii oraz wywiadu, jaki udzieliłam red. Marii Wilczek, więc tym bardziej jest to dla mnie ekscytująca niespodzianka. Tylko zewnętrzny ogląd okładki nasuwa refleksję o przemijalności życia i jego owocowaniu w przyszłych pokoleniach (Domagała-Zyśk, Borowicz, Kołodziejczyk, Martynowska, 2021).

Oczywiście, każde dzieło wymaga współpracy wielu osób, dlatego dziękuję również bardzo koleżankom z Katedry: pani dr Klaudii Martynowskiej, dr Aleksandrze Borowicz, dr Renacie Kołodziejczyk, mgr Monice Nowak i mgr Agnieszce Amilkiewicz-Marek oraz mgr Urszuli Kmicie, doktorantkom Ewie Nizio i Bożenie Miernik i wielu innym osobom z administracji KUL, które służyły im pomocą w organizacji tego spotkania. Drogie Koleżanki, wykonane przez Was pracy nie można przeliczyć na punkty, ale dzięki niej możemy dzisiaj świętować. A świętujemy to, czym był przez te prawie 50 lat mojej pracy i czym jest Katolicki Uniwersytet Lubelski i kim byli ci wszyscy, dzięki którym mogłam tutaj zdobywać wiedzę i tworzyć wraz z innymi środowisko ludzi złączonych tym samym ideałem – Bogu i Ojczyźnie.

Chciałabym, abyśmy potraktowali to dzisiejsze spotkanie jako święto również wszystkich „starych wiarusów”, tzn. emerytów, w tym – mojego męża, którzy odeszli z Uczelni bez pożegnania. Niech to będzie dzisiaj chwila podziękowania im za wspólne wierne trwanie w KUL, za umiłowanie tej bożopochodnej Uczelni, jedynej takiej na świecie (wszak przyznacie – drugiego KUL-u nie ma), za tworzenie przez nich wspólnoty rodzinnej w miej-

scu pracy i ogromne oddanie dla studentów, za ich świadectwo życia. To świadectwo było najważniejsze. Przysłowie mówi: „Długa do mądrości droga prowadzi przez nauki, krótsza przez przykłady”. Dziękuję Wam wszystkim – Koleżankom i Kolegom, z którymi dzieliłam wspólny los pracownika naukowo-dydaktycznego, jak też dziękuję pracownikom administracji KUL, którzy naszą pracę wspomagali. Dzięki Wam mogłam dorastać do przekonania „jak mało wiem”, uczyć się odróżniania wiedzy od mądrości oraz docenić rolę pracownika naukowo-dydaktycznego, którego praca ma coś niezwykle boskiego – sięga nieskończoności, gdyż nie wiadomo, jaki jest i jak daleko sięga wpływ naszych oddziaływań. A przecież naszym zadaniem jest kształtować swoją pracę przyszłych mieszkańców Nieba.

Przyjechałam na KUL, do miejsca moich młodzieńczych marzeń „z dalekiego kraju” – z Górnego Śląska, pomimo sprzeciwu dyrektora liceum wydającego mi dokumenty maturalne. Pojechałam za Wisłę, pod tzw. „ruską granicę”, zatłoczonym nieludzko pociągiem z drewnianymi siedzeniami, z tekturową walizką. Był to jedyny kursujący w tę stronę nocny pociąg, kilkanaście godzin jazdy. Pozytywne przejście przez egzaminy wstępne (a było wtedy na specjalizację filozoficzno-psychologiczną tylko 5 miejsc, na cały Wydział Filozofii Chrześcijańskiej limit przyjęć wynosił 30 osób) i otrzymanie indeksu na Uczelni, która była jedynym takim uniwersytetem w całym bloku krajów demokracji ludowej, budziło uczucie „złapania Pana Boga za nogi”. KUL był przecież jedynym prywatnym i jedynym katolickim uniwersytetem, jak to mawialiśmy wtedy – od Łaby po Pekin. Być studentem KUL-u napałało mnie nieporównywalną z niczym – dumą i radością. Z podniesioną głową nosiłam białą czapkę studencką.

Miałam, a właściwie mieliśmy oboje z mężem i obecnymi tu emerytami KUL to szczęście studiować w czasach jego wielkiej świetności naukowej. Rozpoczęłam studia, dojeżdżając codziennie pociągiem z podlubelskiej wsi, gdzie mieścił się żeński dom akademicki, prowadzony przez siostry szarytki. Dziś jest to elegancka podlubelska wieś, wtedy były w niej tylko udeptane przez mieszkańców dróżki oraz wiele jeszcze drewnianych, krytych słomą chat i pomieszczeń na zwierzęta. Przewozy odbywały się głównie końmi. Obory, stajnie i chlewy nadawały wsi klimat z sienkiewiczowskich powieści o „wschodnich rubieżach”. Tak to wtedy odbierałam, gdy rano budziło nas pianie koguta, szczekanie psów, muczenie krów. Dla mnie – Ślązaczki wychowanej wśród hut, kopalń i fabryk – był to inny, „dziwny świat”. Brakowało wszystkiego, co znałam, co syciło dotychczas moje zmysły i wyobraźnię. Mieszkałam w pokoju akademickim, opalanym piecem węglowym, z 11 in-

nymi koleżankami. W całym akademiku była tylko jedna wspólna łazienka, a pranie ręczne własnych ubrań odbywało się w miskach. Naszą osobistą pościel siostry prały w kotłach opalanych węglem. Do dziś mam tę pościel z pięknie wyszytym przeze mnie monogramem DK. W akademiku była ma-lutka, zawsze otwarta, kaplica. Połączenie na Uczelnię było koszmarnie. Cztery pociągi na dobę do Lublina i cztery z powrotem. Czasem godzinami w słońcu i w śniegu czekałyśmy pod nasypem na spóźniający się pociąg – nie wiedząc, kiedy przyjedzie. Z tego powodu dużo chorowałyśmy.

Skromne były wtedy budynki KUL-u – wiele zakładów naukowych mieściło się w okalających Uczelnię barakach, skromne również zaplecze administracyjne i organizacyjne, ale panowała w niej rodzinna atmosfera. Kochane siostry bezhabitowe (tzw. skrytki), pracujące w różnych agendach, pomagały we wszystkim studentom. Dzięki nim wiele osób mogło przeżyć na studiach, gdyż w stołówce karmiły po kilka osób na jeden boczek żywnościowy, a pajdy chleba w wystawionych na zapleczu stołówki cynkowanych wanienkach – dla niejednego studenta stanowiły całodzienne wyżywienie. Nieraz do tych wanierek zaglądałam... Dzięki nim zaspokajałam ciągle męczący głód. Taka hojność stołówki była możliwa dzięki darom żywności, jakie furami ciągnionymi przez konie, przywozili na KUL oraz na jego zaplecze na Poczekajce wieśniacy – nieraz z odległych od Lublina wsi. Jesień była szczególnym czasem zwożenia przez nich różnych płodów ziemi, które magazynowane i przerabiane (kiszzone, marynowane, suszone, wekowane) stanowiły bazę żywnościową dla Uczelni na cały rok. Panie szatniarki, doskonale zorientowane, który student jest już na Uczelni i w którą stronę poszedł – pomagały kojarzyć pary. Służyły różnorodną pomocą, przyszywając guziki, pętelki do powieszenia ubrań, reperowały dziurawe kieszenie. A mnie nawet jedna z nich czesała niekiedy warkocze.

Pomimo siania postrachu wśród maturzystów, że po KUL-u nie znajdą miejsca pracy, absolwenci naszego Uniwersytetu byli zatrudniani i cenieni za profesjonalizm i rzetelny stosunek do pracy. Oczywiście, nierzadko to zatrudnianie napotykało na przeszkody, m.in. trudno było o zatrudnienie w szeroko rozumianym sektorze edukacyjnym (np. odmówiono mi pracy w Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Lublinie, chociaż poszukiwano tam psychologa). Jednak, co ciekawe, można było znaleźć pracę w szkolnictwie specjalnym. Władze uznały, że pracując z osobami niepełnosprawnymi i przewlekle chorymi, zwłaszcza z niepełnosprawnością umysłową, nie robi się szkody ustrojowi socjalistycznemu. Nieświadomie doceniły absolwentów KUL-u, gdyż psycholog w takiej placówce musi mieć o wiele głębszą wiedzę,

większe kompetencje i umiejętności, o wiele więcej miłości do ludzi i wrażliwości serca, niż pracując z osobami zdrowymi lub w normie intelektualnej czy sensorycznej. Potwierdzała się prawda zawarta w porównaniu pracy pedagoga do pracy rolnika, jakiej dokonał Linus Bopp, niemiecki teolog i pedagog (1887-1971), stwierdzając, że „Rolnik, który zdoła wyhodować ziarno na mało urodzajnej glebie, zdoła to też uczynić na glebie dobrej. Nie zawsze jednak bywa odwrotnie” (Lipkowski, 1981, s. 16).

KUL dla mnie we wspomnieniach to wspólnotowa zażyłość, a jednocześnie bardzo wysoki poziom nauczania oraz badań naukowych – żywe naukowo środowisko ludzi związanych ze sobą umiłowaniem prawdy przez małe i duże P, ludzi tworzących to, co dzisiaj nazywamy Lubelską Szkołą Filozoficzną, Lubelską Szkołą Socjologiczną oraz Lubelską Szkołą Teologiczną, Światowe Centrum Badań nad Norwidem, ogromnie ceniona w Polsce humanistyka, zwłaszcza polonistyka i historia sztuki oraz oczywiście najlepsza w owych czasach psychologia w Polsce, zwłaszcza pod względem psychometrii (m.in. metod do badania inteligencji i osobowości). Kompetencje metodologiczne oraz znajomość narzędzi psychologicznych to był nasz atut. Wszak byliśmy uczeni przez specjalistów z tej dziedziny, którzy kształcili się również poza granicami kraju (prof. Janusz Kostrzewski, prof. Zenomena Płużek, prof. Władysław Prężyna, prof. Zdzisław Chlewiński). I każdy psycholog, wykształcony w KUL, był przekonany co do tego, że „test w rękach niedouczzonego psychologa, to jak miecz w rękach szalonego”, gdyż słyszał to wielokrotnie powtarzane ostrzeżenie z ust prof. J. Kostrzewskiego.

Dominowały wtedy na KUL-u zamiast konferencji posiedzenia naukowe. Szczególnym ich rysem były dyskusje, a umiejętność spierania się na argumenty była wyżej ceniona niż wygłoszenie wykładu. Ogromny wysiłek intelektualny był skoncentrowany na tym, aby „odpowiednie dać rzeczy słowo” (C.K. Norwid, *Vade-mecum*). Osoby, znane z formułowania intrygujących uwag i zadawania ciekawych pytań (jak np. dr Adam Stanowski, dr Stanisław Majdański), były specjalnie zapraszane, aby ożywiać długie dyskusje, i nikt nie miał drugiemu za złe, że jego poglądy są krytykowane, skoro każdy miał na względzie dojście do prawdy. Właśnie ta konfrontacja różnych punktów widzenia była bardzo ciekawa, inspirująca i ukazywała KUL jako wyjątkowe miejsce, w którym nie trzeba było wyznawać jedynie słusznej ideologii i jednego podejścia interpretacyjnego określonej rzeczywistości. Wierność nauce Kościoła katolickiego i silna świadomość własnej tożsamości pozwalała pracownikom KUL prowadzić dialog z przedstawicielami różnych prądów myślowych w teologii i filozofii chrześcijańskiej, z wyznawcami innych religii

czy opcji politycznych. Byliśmy dumni z tego, że nasz Uniwersytet przyjął studentów (w tym pochodzenia żydowskiego), którzy po protestach marcowych w 1968 r. zostali wyrzuceni z innych uczelni z tzw. wilczym biletem.

Chcieliśmy mieć udział w dziejowej misji odrodzenia Narodu, więc uczestniczyliśmy w wydarzeniach Marca 1968 r., czytaliśmy w sekrecie książki o Katyniu i tzw. bibułę, dyskutowaliśmy o polityce i śpiewaliśmy zakazane piosenki.

To wcale nie wymagało wielkiego charakteru
nasza odmowa, niezgoda i upór
mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi
lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku
Tak smaku
w którym są włókna duszy i cząstki sumienia

Zbigniew Herbert. *Potęga smaku*

Fakt, iż KUL utrzymywał się całkowicie z darów katolików w Polsce (każda diecezja wspierała KUL) oraz z darów Polonii zagranicznej (a tych darczyńców było naprawdę wielu), dawało mu niezależność intelektualną i organizacyjną. Ofiarność katolików z Polski i obczyzny nie tylko zabezpieczała materialne podstawy funkcjonowania Uniwersytetu, ale też miała swój ogromny, choć niewymierny aspekt wychowawczy. Troska Kościoła polskiego o podstawy finansowe Uczelni i datki milionów katolików na jej utrzymanie wiązało KUL z Kościołem i narodem (Granat, 2014, s. 86, 189). Ks. prof. W. Granat w przemówieniu podczas uroczystości 50-lecia KUL tak o tym powiedział: „Jesteśmy chyba wyjątkowym fenomenem na świecie wśród uniwersytetów, bo utrzymujemy się z dnia na dzień z dobrowolnych ofiar, a można by ryzykować twierdzenie, iż żadna uczelnia na świecie nie zebrała koło siebie tyle ofiarnych serc, co nasza” (tamże, s. 191). Świadczyło to o zaufaniu do katolickiego profilu KUL oraz o jego wielkim prestiżu naukowym, również poza granicami Polski. Katolicy, utrzymujący KUL ze swoich składek wrzucanych do puszek lub przesyłanych przekazem pocztowym, mieli głębokie poczucie, iż jest to „nasz Uniwersytet”. Absolwenci, świadomi tego, jak wiele od Uniwersytetu otrzymali, szerzyli jego dobre imię w społeczeństwie. Dzięki niezależności finansowej od dotacji państwowych Uczelnia nie musiała podporządkowywać się odgórnym politycznym naciskom, nowym koncepcjom uniwersytetu liberalnego czy przedsiębiorczego (Leja, 2011). Jej katolickość przejawiała się w dawaniu „możliwości” wspólnocie uniwersyteckiej, by mogła lepiej zrozumieć Kościół, głębiej po-

jąc Ewangelię i dać temu wyraz w swoim życiu (Granat, 2014, s. 195). Być sobą jako unikalny katolicki Uniwersytet – to była wielka wartość KUL-u.

W KUL-u kształcili się przyszli profesorowie seminariów duchownych, instytutów zakonnych, pracownicy kurii biskupich i wydawnictw katolickich. Świeckimi studentami KUL-u były wtedy w większości osoby pochodzenia chłopskiego (ponad połowa młodzieży rekrutowała się z najuboższych odłamów ludności wiejskiej – Granat, 2014, s. 95) i pochodzenia robotniczego (w bardzo małym stopniu inteligenckiego), dzieci repatriantów ze Wschodu, których dziadkowie i rodzice byli głęboko wierzącymi i praktykującymi katolikami, nie byli uwikłani w przynależność partyjną. Wymagane wtedy świadectwo od proboszcza parafii, z której pochodził kandydat na Uczelnię, było ważnym dokumentem potwierdzającym jego profil moralny. W przeważającej większości studentami KUL-u były osoby spoza regionu lubelskiego, z najdalszych krańców ojczyzny. Ta różnorodność miejsc pochodzenia studentów – ich językowych gwar i zwyczajów – decydowała o kulturowym i duchowym bogactwie Uniwersytetu, który dzięki temu miał charakter wybitnie ogólnopolski, a nie regionalny. To było jego specyfiką.

W KUL-u wykładali jeszcze wtedy profesorowie z Uniwersytetów Wileńskiego i Lwowskiego. Wykładał kardynał Karol Wojtyła, którego mój mąż był seminarzystą i cieszy się Jego wpisem w indeksie. Nie jest możliwe, aby wspominać tych wszystkich olbrzymów, na grzbiecie których wspinaliśmy się po drabinie wiedzy naukowej, ale fragment z Księgi Syracha zobowiązuje: „Wychwalajmy mężów sławnych i ojców naszych [...] ci są mężami czci- godnymi, których dobre czyny nie zostały zapomniane” (Syr 44,1-10).

To było szczęściem być studentką KUL-u, a potem pracować na co dzień pod jednym dachem z wybitnymi ludźmi nauki i Kościoła. Dziś niektórzy z nich są wyniesieni na ołtarze, jak: św. Jan Paweł II, bł. Kardynał Stefan Wyszyński, słudzy Boży: ks. Wincenty Granat (który wręczał mi indeks), ks. Franciszek Blachnicki, twórca ruchu Światło i Życie, do którego jakiś czas należeliśmy. Na naszym Wydziale świeża była pamięć o byłym rektorze, słudze Bożym Jacku Woronieckim. Po odbytych stażu w ośrodku dla dzieci niewidomych w Laskach – bliskim stał mi się sługa Boży ks. Władysław Kornilowicz, były wykładowca KUL-u i dyrektor Konwiktu, a jednocześnie – współtwórca Dzieła Lasek. Obecnie wśród absolwentów i studentów KUL-u jest już ośmiu błogosławionych, a wobec następnych przygotowywane są procesy beatyfikacyjne, jak choćby ks. prof. Tadeusz Styczeń, student teologii – Jacek Krawczyk i, mam taką nadzieję – prof. Stefan Kunowski, który uczył mnie pedagogiki. Zawsze doceniałam to szczęście studiowania i pracy

na takim Uniwersytecie wśród wielu mądrych i pięknych, dobrych, a nawet świętych ludzi. Trzeba jeszcze wspomnieć o daninie z krwi męczeńskiej oraz z pracy dla Ojczyzny w ruchu oporu i tajnym nauczaniu, jaką złożyli studenci i profesorowie KUL w czasie drugiej wojny światowej (Szumił, 2014, s. 188). Być spadkobiercą ich ofiary budziło zobowiązanie do wiernej służby na rzecz Kościoła i Ojczyzny.

Moja ocena KUL-u, wzrosła, gdy we wczesnych latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku przebywałam na rocznym stypendium na Uniwersytecie Harvarda. Uniwersytet ten został założony w 1636 r. przez angielskiego pastora purytańskiego Johna Harvarda w celu kształcenia duchownych i przyświecała mu dewiza „Veritas Christo et Ecclesiae” (Prawda dla Chrystusa i Kościoła) oraz „In Christi Gloriam” (Ku Chwale Chrystusa). W procesie sekularyzacji uczelni, motto to skrócono tylko do słowa „Veritas” (Prawda), a obecnie ponad 50% studentów tej najbardziej na świecie renomowanej uczelni przyznaje, iż są agnostykami lub ateistami (zob. Ateista szefem kapelanów uniwersytetu Harvarda, 2021). Na szczęście, na KUL-u byliśmy głęboko przekonani, że pierwotne hasło uniwersytetu Harvarda jest właściwe. W głębi serca myślałam wtedy – jesteśmy dziedzicami tego motta i możemy być „renomowani” właśnie wtedy, gdy będziemy wierni temu motto, które koresponduje z naszym – „Deo et Patriae” (Bogu i Ojczyźnie). To było i daj Boże będzie dalej – naszym, to znaczy KUL-u wyróżnikiem.

W obecnym kontekście pracy naukowo-dydaktycznej, jaki został nam ustawowo narzucony, szczególnie doceniam wolność akademicką, jaką mieliśmy, pracując przed laty na KUL-u, atmosferę twórczego zaangażowania w poszukiwanie prawdy oraz wspólnotę myśli i ducha, to piękne poczucie, że my – nauczyciele akademicy z KUL-u – myślimy podobnie i pracujemy dla wspólnej sprawy. Pracę na Uniwersytecie traktowałam zawsze nie jako pracę zawodową, ale jako powołanie do służby Bogu i ludziom, jako misję a jednocześnie pasję życiową. Przygotowując wykłady czy teksty do druku, zawsze myślałam o tym, aby nie przynieść KUL-owi wstydu, aby być godną zaszczytu pracownika naukowo-dydaktycznego tego Uniwersytetu. Praca naukowa traktowana jako misja i pasja była źródłem doświadczenia: zaciekania → zadziwienia → podziwu → radości → zobowiązania i wdzięczności. Jako człowiek nauki nigdy nie byłam sama. Korzystałam z wiedzy i mądrości przeszłych pokoleń oraz obecności innych, którzy nawet, jeśli nie współpracowali ze mną blisko, to jednak tworzyli klimat środowiska, w którym można było się odnaleźć – jak u siebie w domu.

Dziękuję Bogu, że w trakcie mojej 50-letniej pracy uchronił mnie od gonitwy za tytułami i sukcesem zawodowym, od projektowania kariery naukowej, kolekcjonowania punktów i troski o wynik okresowej ewaluacji, podchlebiania się studentom przez obniżanie wymagań. Raczej skłaniał mnie do tego, aby nasłuchiwać zamierzeń Jego woli – gdzie powinnam teraz być, czym się powinnam zajmować w dziedzinie naukowej i popularyzacyjnej, na jakie tematy publikować lub zabierać głos, gdyż są one ważne ze względu na to, co dzieje się aktualnie w Polsce lub w Kościele? Staralam się żyć według zasłyszanej kiedyś zasady: „Ja mam plan – nie mieć planu. Plan ma Pan. Nie przeszkadzam Panu”.

Dziękuję też Bogu, że uchronił mnie od bawienia się na tzw. salonach i otaczania się ludźmi wpływowymi, chociaż miałam swego czasu do takich osób łatwy dostęp. Nie liczyłam na znajomości i układy, nie skorzystałam z możliwości, jakie dawały mi kolejne stanowiska męża. Cieszę się, że wypracowałam swój dorobek własną mrówczą pracą. Nie transferowałam wiedzy. Nie produkowałam absolwentów na rynek pracy. Nie starałam się o komercjalizację swojego dorobku. Nie ścigałam się z innymi w biegu po tytuły i urzędy. Zderzyłam się w życiu z sytuacją, kiedy mój dorobek naukowy został oceniony jako nadający się na stopień habilitacyjny, ale – jak to stwierdził jeden z członków Centralnej Komisji ds. Tytułów Naukowych – habilitacji z psychologii nigdy nie osiągnę, gdyż nie spełniam trzech warunków. Jakich? Po pierwsze, dlatego, że mam audycje w Radio Maryja. Po drugie – zajmuję się „kościółkową perygrynacją”, tzn. głoszę pogadanki po kościołach. Po trzecie – zajmuję się dzieckiem prenatalnym, a to nie jest dziecko tylko płód.

Ja natomiast cieszyłam się z tego, że poprzez niedoceniane w świecie naukowym audycje radiowe i telewizyjne, pogadanki i wykłady do tzw. zwykłych ludzi mogłam rozprzestrzeniać wiedzę naukową dotyczącą życia człowieka przed jego narodzeniem, płciowości i ludzkiej prokreacji, życia rodzinnego, wychowania, niepełnosprawności i wielu innych aktualnie ważnych społecznie zagadnień. Tę swoją działalność popularyzacyjną, która wymagała przygotowania nieraz znacznie bardziej wnikliwego niż konferencje naukowe, bo trzeba było być gotowym do odpowiedzi na trudne, nie do przewidzenia pytania słuchaczy – cenię sobie najbardziej. Chociaż taka działalność edukacyjna nie liczy się w dorobku naukowym, do dziś przyjmuję zaproszenia do wygłoszenia referatów poza konferencjami naukowymi, gdyż zdaję sobie sprawę, iż to ma większy walor formacyjny. Spotkania z żywymi ludźmi mogą zmieniać świat. I chociaż czasem są to małe grupki osób, mało

liczne wspólnoty, to jednak jestem przeświadczona, że ja tylko siebie, a Pan daje wzrost. T.S. Eliot wyraził to słowami: „nie myśl o żniwach, lecz tylko o właściwym zasiewie”. Nie jest dla mnie ważne, czy mówi się do tłumu czy do wąskiego grona osób. Zawsze trafia się do umysłu i serca konkretnego człowieka, a zmieniając życie jednego, zmienia się cały świat. Być może, swoim przykładem i słowami formuję wśród tej „małej trzódki” przyszłego świętego, przywódcę narodu, wielkiego wynalazcę lub odkrywcę, artystę, wybitnego w jakiejś dziedzinie człowieka. Być może tak, ale jeśli nie, to na pewno – kształtuję przyzwoitego, dobrego człowieka, „człowieka zupełnego” (Z. Krasieński, za: Kucharczyk, 2021, s. 148, 152). I to jest najważniejsze.

Podjęmowane przeze mnie problemy prenatalne i prokreacyjne, dotyczące płciowości i życia rodzinnego, chrześcijańskiej wizji cierpienia – nie pozwalały na szybkie osiągnięcie stopni naukowych, ale pod koniec życia wiem, że było warto zajmować się tymi niszowymi dla współczesnej psychologii i pedagogiki, a jednak fundamentalnymi problemami, bo dzięki temu stały się one znane, ich waga doceniona i świadomość społeczna zmieniona. Publikacje z zakresu psychopedagogiki prenatalnej i prokreacji są ciągle czytane i poszukiwane. Tysiące osób z różnych zakątków świata, czytający w Internecie teksty, które napisałam, budzą we mnie nadzieję, że życia nie zmarnowałam „goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu” (A. Mickiewicz, „Oda do Młodości”), za nic nie znaczącymi zaszczytami.

Dziękuję tysiącom studentów, z którymi mogłam spotkać się na Uczelni, jak również słuchaczom setek wykładów i pogadanek, audycji radiowych i telewizyjnych w całej Polsce i nie tylko. Dzielona z wami prawda o pięknie daru życia, nawet gdy, a zwłaszcza gdy – jest małe, słabe, chore i obciążone niepełnosprawnością, właśnie dlatego, że dzielona – ta prawda uzyskiwała swój blask. Od was, jako słuchaczy, wiele się nauczyłam. Wasze pytania inspirowały do dalszych poszukiwań i ciągłego dokształcania się, do rozwoju umysłowego i duchowego.

Dziękuję też Bogu za to, że na drodze moich licznych zaangażowań pozwolił mi współpracować blisko z takimi osobami, jak nieżyjący już prof. Włodzimierz Fijałkowski, o. Karol Meissner, ks. prof. Tadeusz Styczeń, ks. prof. Janusz Nagórny, o. prof. Leon Dyczewski, dr Antoni Zięba, dr Helena Gulanowska, Małgorzata Neugebauer, Zofia Dziedzic, a wśród żyjących: dr Wanda Póltawska, prof. n. med. Bogdan Chazan, senator Antoni Szymański, ks. dr Kazimierz Kurek, Ewa Kowalewska, Teresa Król, Maria Wilczek, Irena Chołuj, Stanisława Raczkiewicz. I tak można by wymieniać długą listę osób, z którymi dzieliłam zaangażowanie na rzecz rodziny i szeroko rozu-

mianej obrony życia. Czuję się obdarowana ich obecnością w moim życiu. Bardzo dziękuję również wielu innym osobom z różnych środowisk naukowych, społecznych i religijnych. Dziękuję m.in. dr E. Ślizień-Kuczapskiej, Czesławowi Noworolowi, profesorom Eleonorze Bielawskiej-Batorowicz, Marioli Bidzan, Teresie Rostowskiej, Lucynie Bakierze, Tadeuszowi Mazurczakowi, Marii Ryś, Tadeuszowi Sakowiczowi, jak również Inicjatywie Tato.Net – za możliwość udziału w organizowanych przez nich przedsięwzięciach naukowych. Wśród profesorów z zagranicy pragnę szczególnie podziękować takim osobom, jak: Wanda Franz (USA), John Raven (Wielka Brytania), Achim Ertelt (Niemcy) i Leehu Zysberg (Izrael), dzięki którym mogłam poszerzyć swoje horyzonty myślowe, rozwinąć warsztat teoretyczny, jak i badawczy oraz doświadczyć, czym jest jedność i przyjaźń pomimo różnic.

Właśnie teraz, zastanawiając się, kogo wymienić w tych podziękowaniach, stwierdziłam, że lista jest tak długa, iż nie sposób tego uczynić bez poczucia niedosytu z mojej strony oraz poczucia niesłusznego pominięcia ze strony osób, które wiedzą, jak wiele im zawdzięczam. To dzięki im, cóż mam, czego bym nie dostała? Dlatego do wszystkich moich Przełożonych oraz Koleżanek i Kolegów, z którymi pracowałam na psychologii i pedagogice, do osób, które spotkałam na niwie naukowej i społecznej, kieruję z serca to proste słowo „dziękuję”, mając nadzieję, że nasz Pan wynagrodzi każde uczynione i doznane w moim życiu dobro i wsypie w zanadrza Wasze „miarę dobrą, natłoczoną, utrzęsioną i opływającą” (Łk 6,38).

Nie mogę nie wyrazić wdzięczności Bogu za to, że dał mi przeżyć tyle lat. Nigdy nie ukrywałam, ile mam lat, gdyż uważam, że mogę się wstydić swoich grzechów, ale nie lat, bo są one darmo daną łaską. Bóg dał mi przeżyć życie bez wojny, tortur, głodu, wywózek, straty najbliższych, a to było doświadczeniem pokolenia moich rodziców i dziadków i na ich wspomnieniach się wychowałam. Być powołanym do życia, a potem móc żyć, to wielki, często niedoceniany dar. Ze wzruszeniem dziękuję też Bogu za moich rodziców, za moją lubelską rodzinę – za męża, dzieci i gromadkę dziesięciorga wnuków. Nie wyobrażam sobie życia bez tych bliskich mi osób, dzięki którym niezależnie od tego, co działo się na niwie zawodowej, miałam dla kogo żyć.

Dziękuję mężowi za jego pasję pracy naukowej, dzięki której mogliśmy razem przez prawie pół wieku pracować w KUL, za to, że nasz pokój z książkami, zwany biblioteką, oprócz stołu rodzinnego był najważniejszym miejscem w domu. Przez większość życia małżeńskiego żyliśmy ze skromnej pensji kulowskiej, byliśmy biedni jak przysłowiowe myszy kościelne, ale to

nie przeszkadzało czuć się szczęśliwymi, biesiadować całymi nocami z przyjaciółmi przy gitarze, dniami i nocami prowadzić żarliwe dyskusje na tematy naukowe, polityczne i religijne. Ileż z tych okazji napiętko się zapiekanekek i ciast! Dziękuję też mężowi, że pomimo kilku poważnych propozycji pracy w uczelniach zagranicznych, mieliśmy zgodne przekonanie, że „wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej”. W domu, tzn. w ojczyźnie i na KUL-u. I gdy tylko czas stypendiów mijał, wracaliśmy tu jak najszybciej. Różni pod względem temperamentów, byliśmy zawsze bardzo zgodni co do systemu wartości i ważności Boga w naszym życiu. Trzymaliśmy się razem tego przesłania Jana Pawła II, że należy bardziej „być” niż „mieć”. Równie pracowici, w inny sposób realizowaliśmy te same łączące nas ideały życiowe.

Dziękuję też dzieciom, za to, że znosiły nasze zapracowanie i gości, którzy byli w naszym otwartym dla nich domu – codziennością. Nad wejściem do naszego mieszkania wisi staropolski napis – „Gość w dom – Bóg w dom”. Jedno z naszych dzieci kiedyś zapytało: „ilu jest bogów, bo znowu jeden przyszedł”. W domu żyło się KUL-em, a w KUL-u często przebywały z nami nasze dzieci. KUL był naszym drugim domem. Prawdziwą Alma Mater – Matką Karmicielką pod względem materialnym, naukowym i duchowym. Ale też dziękuję dzieciom i wnukom, że ich zachęta napędza mnie teraz, aby nie poddawać się słabościom ciała i dziękuję za to, że macie jeszcze wiele pomysłów, jak zagospodarować z wami naszą starość.

Wdzięcznością pragnę również objąć dzisiaj trzy wspólnoty religijne, których obecność na mojej drodze życia była i jest znacząca – rodzinę Karmelu, Wspólnotę Niepokalanej Matki Wielkiego Zawierzenia oraz ruch Focolari. Jakże wiele od was otrzymałam! Jakimiż wielkimi darami zostałam przez was obdarowana! One pozwoliły TRWAĆ.

Na koniec, chcę jeszcze słowo powiedzieć do studentów i pracowników KUL. Gdy wspominałam „złote czasy” Uniwersytetu, KUL-u naszej wczesnej dorosłości, nie chciałam przez to sugerować, iż terażniejszość jest gorsza. „Przeszłość – jest to dziś, tylko cokolwiek dalej” (Cyprian Kamil Norwid, *Przeszłość*). Zawsze ocena życia z perspektywy czasu jest inna, niż wtedy, gdy dotyczy terażniejszości. Dla każdego pokolenia KUL jest inny, bo inni są ludzie, inna rzeczywistość wokół. Zawsze na KUL-u, jak w każdym środowisku, będą dochodziły do głosu słabości ludzkie i grzech. Jest to nieuniknione, gdyż jesteśmy tylko ludźmi. Ale jeśli będziemy przynagleni wprowadzać w czyn pouczenia św. Pawła zawarte w Liście do Kolosan w rozdziale 3, wersety 12-17, wtedy KUL może być miejscem doświadczania miłosiernej miłości drugiego człowieka i Boga. I wtedy każdy jako absol-

went będzie dumny z możliwości studiowania na tym Uniwersytecie, nie dlatego że otaczali go ludzie nieskazitelni, ale że mógł wzrastać intelektualnie, osobowościowo i duchowo we wspólnocie osób żyjących prawdą o sobie, o świecie i Bogu.

Uniwersytet jest taki, jakim my go sami tworzymy, jaki wkład sami w niego wnosimy. KUL to wzniosła idea prawdziwie katolickiego uniwersytetu, ale tworzą go ludzie, którzy powinni te idee realizować. KUL na tyle będzie takim uniwersytetem, jakim chcielibyśmy go mieć, na ile sami będziemy go takim czynić. Jeśli jest coś, co nam się nie podoba, zmienmy to, zaczynając od siebie. Teraźniejszość i przyszłość to też dobry i piękny czas dla Uniwersytetu, jeśli go takim uczynimy, jeśli będzie wspólnotą osób z Jezusem pośrodku, wspólnotą, która m.in. potrafi cieszyć się z bycia razem na co dzień oraz potrafi świętować. W jakości życia na co dzień, ale też świętowania objawia się jakość wspólnoty. Jeśli wspólnota nie potrafi świętować, tzn. że są w niej napięcia, konflikty, brak życzliwości, lojalności, oddania dla wspólnego dobra. Jeśli KUL ma być uniwersytetem katolickim naszych marzeń, musimy patrzeć na niego oczami Boga, Który sobie KUL upodobał i starać się realizować Jego plan względem tegoż Uniwersytetu.

Życzę Wam – młodszym ode mnie pracownikom naukowym oraz studentom – aby i dla was KUL był bliską sercu Alma Mater, rodziną osób miłujących naukę i Kościół, miłujących się wzajemnie, życzliwych sobie. Tym samym życzę Wam, abyście objęli miłością również tę Matkę, z serca której wyrósł nasz Uniwersytet, tj. Mater Ecclesia (por. Kucharczyk, 2021, s. 150). Niech nasz Uniwersytet będzie dzięki Wam wspólnotą ludzi zafascynowanych poszukiwaniem odpowiedzi na fundamentalne pytania o prawdę, dobro, piękno, sens życia, zachwyconych darem i tajemnicą życia, sercem oddanych Kościołowi. Niech wasze studia i wasza praca realizują końcowe przesłanie Jana Pawła II wygłoszone 9 czerwca 1987 r. do społeczności KUL (zamieszczone również w skrócie na fasadzie naszego kościoła akademickiego): „Uniwersytecie! Alma Mater! Jesteś objęty tą miłością, którą Chrystus do końca umiłował. Jesteś objęty Eucharystią. Trwaj w tym zbawczym uścisku Odkupiciela świata. Służ Prawdzie! Jeśli służysz Prawdzie – służysz Wolności. Wyzwalaniu człowieka i Narodu. Służysz Życiu!” (Filipiak, Szostek, 2008, s. 164).

Drogie Koleżanki i Koledzy, życzę Wam, abyście także dożyli takiego jubileuszu – 50-lecia swojej pracy w tej czcigodnej Alma Mater. A jeżeli z kimś z was już się nie zobaczę, to – do zobaczenia po drugiej stronie życia!

BIBLIOGRAFIA

- Ateista szefem kapelanów uniwersytetu Harvarda. <https://www.ekai.pl/ateista-szefem-kapelanow-uniwersytetu-harvarda/>. Dostęp: 31.08.2021.
- DOMAGAŁA-ZYŚK, E., BOROWICZ, A., KOŁODZIEJCZYK, R., MARTYNOWSKA, K. (2021) (red.). *Oblicza życia. Księga Jubileuszowa Profesor Doroty Kornas-Bieli*. Lublin: Wydawnictwo Episteme.
- FILIPIAK, M. SZOSTEK, A. (2008) (red.). *Obecność. Karol Wojtyła – Jan Paweł II w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Dar i odpowiedzialność*. Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL.
- GRANAT, W. (2014). *Deo et Patriae. Głos Rektora KUL*. Red. H.I. Szumił. Lublin: Wydawnictwo KUL.
- LEJA, K. (2011). *Koncepcje zarządzania współczesnym uniwersytetem*. Gdańsk: Wydawnictwo Politechniki Gdańskiej. DOI: 10.13140/RG.2.1.3539.1529.
- LIPKOWSKI, O. (1981). *Pedagogika specjalna*. Warszawa: Wydawnictwo PWN.
- Jubileusz Profesor Doroty Kornas-Bieli. <https://www.youtube.com/watch?v=K5Or1-sJeH8&t=6574s>.
- Kancelaria Rektora KUL (1987) (red.). *Dar obecności. Jan Paweł II w KUL*. Lublin: KUL.
- KUCHARCZYK, G. (2021). *Katedra i uniwersytet. O kryzysie i nadziei chrześcijańskiej cywilizacji*. Kraków : Biały Kruk.
- WIECZOREK, A. (2009a) (wybór i opracowanie). *Jan Paweł II do polskich uczonych (1978-2005)*. Warszawa: Szkoła Wyższa im. Bogdana Jańskiego.
- WIECZOREK, A. (2009b). (wybór i opracowanie). *Jan Paweł II o nauce (1978-2005)*. Warszawa: Szkoła Wyższa im. Bogdana Jańskiego.